

Pracownicza Demokracja

Maj 2018

Nr 215 (268)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Jak Marks odkrył klasę pracującą
- * Kaczyński, Izrael i walka z rasizmem
- * Strajki we Francji się nasilają
- * Francja 1968: „Czego chcemy? Wszystkiego!”
- * Pamięć o Róży Luksemburg

Zapłacić potrzebującym



Zabrać milionerom, generałom i biskupom

ONR w Sali BHP Stoczni Gdańskiej

Hańba liderów „Solidarności”

Wraz z odzyskaniem władzy przez PiS w 2015 roku pewności siebie nabrala również faszystowska prawica. Jednym z objawów tego jest świętowanie po raz trzeci z rzędu przez ONR rocznicy powstania organizacji w przestrzeni publicznej i pod ochroną państwowej policji.

2 lata temu marsz faszystów przez Białystok skończył się mszą w miejscowej katedrze, za co kuria przeprosiła pod presją społeczną. Z kolei w zeszłym roku policja bezwzględnie rozbiła w Warszawie antyfaszystowską blokadę, a jej uczestnicy (w tym działacze Pracowniczej Demokracji) do dzisiaj są ciągani po sądach. Podobne sytuacje miały miejsce także przy okazji innych marszów skrajnej prawicy, jak np. w Hajnówce.

W tym roku haniebną tradycję podtrzymała władza Gdańska oraz biurokracja „Solidarności”, która pozwoliła ONR-owcom zorganizować swój spód w Sali BHP Stoczni Gdańskiej – historycznej zarówno dla polskiego, jak i światowego ruchu pracowniczego. To bardzo niebezpieczna współpraca nie tylko dla członków „S”, ale także dla pozostałych związkowców i wszystkich pracujących w Polsce. Dlaczego?

Nie mamy złudzeń, że państwo kapitalistyczne jest neutralnym sędzią tak samo traktującym wszystkie grupy społeczne, więc przy okazji masowych protestów społecznych i strajków chętnie skorzysta z pomocy faszystowskich bojówek do ich stłumienia. Również nie mamy iluzji wobec hierarchii kościelnej, która skrajną prawicę postrzega jako „obrońców wiary”, czyli tak naprawdę bo-

jowników o utrzymanie swojej uprzywilejowanej pozycji.

Inaczej sytuacja wygląda w stosunku do związków zawodowych. Przede wszystkim walczący pracownicy dysponują największą bronią mogącą sparaliżować, a najlepiej obalić kapitalizm opierający się na ich wyzysku. To dzięki demonstracjom, strajkom, rewolucjom i innym formom walki klasowej znacząco skrócono czas pracy, a także wywalczono i obroniono istniejące prawa obywatelskie i socjalne z całym ustrojem parlamentarnym włącznie. Mniej lub bardziej bojowe związki zawodowe zawsze były istotną częścią tych ruchów, jeśli nie ich podstawą, jak „Solidarność” w latach 1980-81.

Obecni przywódcy „S” lubią odwoływać się do tamtych chlubnych czasów, zbyt często zapominając, że wyzysk pracowników nie skończył się wraz z nastaniem „wolnej” III RP. Po 1989 roku związkowi biurokraci byli nadzwyczaj bierni wobec kolejnych antypracowniczych, neoliberalnych reform, także wtedy, gdy współzdziałali jako AWS w latach 1997-2001. Tłumaczyli to „patriotycznymi tradycjami” i „rozsądkiem” mającym objawiać się poprzez negocjacje z kapitalistami, zamiast wychodzenia na ulicę i strajkowania.

Jednak dopiero w tej kadencji Sejmu

ich służalczość wobec prawicowej władzy sięgnęła poziomu absurdu, który jest niebezpieczny dla wszystkich pracujących. Biurokracja „S” stała wyraźnie po stronie rządu pozywając organizatorki Czarnego Protestu za wykorzystanie jej znaku, czy też próbując zastraszać nauczycieli zamierzających wziąć udział w strajku organizowanym przez ZNP w marcu 2017 r.

Choć współpraca z ONR wydaje się logicznym dopełnieniem ciągu naśladownictwa rządu, nie można przejść



wobec niej obojętnie. Zwłaszcza wobec niej, gdyż dla każdego, nawet najbardziej uległego związku nie ma bardziej samobójczej polityki niż sojusz z otwartymi faszystami.

Wszędzie tam, gdzie skrajna prawica zdobywała władzę, nie było miejsca na niezależne związki zawodowe. Tak właś-

nie w praktyce wygląda upragniona przez faszystów „obrona tradycyjnych wartości” oraz „jedność narodowa” wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, która jest fałszywa i korzystna jedynie dla tych pierwszych. Najbardziej tragicznym przykładem tego jest nazistowska dyktatura w Niemczech, która spacyfikowała wielomilionowy ruch robotniczy, łącznie z uległymi liderami pokroju Piotra Dudy.

Również dzisiaj faszysti stanowią zagrożenie dla związkowców oraz oddolnych ruchów społecznych walczących z patologiami kapitalizmu. Zwłaszcza tam, gdzie walka obecnie jest na dużo wyższym poziomie niż w Polsce – we Francji i Grecji, gdzie faszystyzująca prawica m.in. próbuje przemocą rozbijać antyrządowe okupacje uniwersytetów i strajki.

Piotr Duda wykazuje się skrajną naiwnością usprawiedliwiając wpuszczenie faszystów do związkowej sali formalną legalnością ONR-u, czy logiką finansowego zysku z wynajmu. Jest to tym bardziej żałosne, gdyż wiadomo, że odmawiano tego bliższemu lewicy ruchom miejskim. Uległość pracowników w Polsce nie będzie trwać wiecznie, a legitymizowanie ich największych wrogów może mieć zabójcze skutki.

Biurokraci nie zmieniają swojej postawy samostnie, ani tym bardziej nie zrezygnują ze swojej funkcji. Dlatego właśnie każdy szeregowy członek „Solidarności” (i nie tylko) powinien stanowczo wyrazić sprzeciw wobec polityki kierownictwa. Nie ma zgody na nawet najmniejszą współpracę z faszystami!

Piotr Trzpił

Sprawa Rafalali

Stop fali hejtu wobec osób LGBT+

Proszę państwa - jesteście bezpieczni! Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji czuwa! „Polecilem Komendantowi Głównemu Policji @PolskaPolicja analizę tego materiału i podjęciu wszelkich działań prawnych dotyczących tego agresywnego osobnika [pisownia oryginalna]” - ogłosił na swym Twitterze Brudziński.

O cóż takiego mogłoby tu chodzić? Może o jakiegoś terrorystę („islamskiego” zapewne) który postanowił zagrozić bezpieczeństwu naszej Rzeczypospolitej Polskiej, życiu, wolności czy mieniu jej obywateli? Może rząd postanowił nareszcie zająć się na serio narastającą falą rasizmu i ksenofobii? Nie. Chodzi o to, że transseksualna celebrytka Rafalala umieściła w internecie filmik, na którym można zobaczyć, jak w mało wybrednych słowach łąja i oblewa kawą nastolatkę, która miała rzekomo się z niej „naśmiewać”.

Takie oto, doniosłe wydarzenie, wymagało osobistej interwencji przedstawicieli najwyższych władz państwowych. „Trwają czynności @PolskaPolicja w tej sprawie. Fakt, że ktoś jest hołubionym przez celebrytów i niektóre media wulgarnym i agresywnym transwestytą nie immunizuje go przed

konsekwencjach prawnymi jeżeli łamie prawo [znów pisownia oryginalna]” - pluję jadem Brudziński.

„Jego krótka wypowiedź jest pełna manipulacji i półprawd. Minister sugeruje, że transwestyty (Rafalala jest kobietą transpłciową, a nie transwestytą) stoją ponad prawem i chronieni są jakimś bliżej nieokreślonym immunitetem. Tymczasem

osoby transpłciowe w Polsce znajdują się w beznadziejnej sytuacji. Należą do grupy, która dyskryminowana jest zarówno przez „normalistów”, jak i przez osoby LGBT. Do ich cierpienia przyłożył się także PiS oraz prezydent Duda, którzy lekką ręką zablokowali wejście w życie ustawy o ustaleniu płci” (queer.pl, 16.04.2018).

Nienawistnemu atakowi ministra wtórowała rządowa telewizja i cała reszta prawicowych - mniej lub bardziej śmieciowych - mediów. W „Wiadomościach” TVPiS ukazał się wyjątkowo plugawy (nawet jak na standardy tego programu i tej stacji) materiał, w którym transseksualna kobieta jest określana

mianem: „To dziwadło”, czy jako „mężczyzna przebrany za kobietę [który] atakował dzieci na ulicach

Warszawy”.

Tak jak nie zaskakuje zbytnio postawa PiS-u i reszty prawicy, tak zaskakuje postawa drugiej - naszej - strony. Po „incydencie z Rafalalą” szereg organizacji i aktywistów wydało oświadczenia, w których na wyścigi potępiają zachowanie Rafalali, odcinają się od niej, zapewniając solennie, że przecież „nie jest ono reprezentatywne dla społeczności LGBT+”. Za szczyt politycznego (i nie tylko) kretynizmu, należy uznać działania Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, który wysłał zawiadomienie do prokuratury o... „podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Rafalalę”!

Ci wszyscy „odżegnujący się”, wszyscy „potępiający”, tańcząc dokładnie tak jak im PiS zagra., dzieląc i osłabiając środowiska LGBT+ i wszelkie pozostałe środowiska wolnościowe. Zastanówmy się: czy Brudzińskiemu udałoby się ukreślić z tego, w gruncie rzeczy banalnego incydentu, sprawę o znaczeniu politycznym, gdyby na miejscu osoby transseksualnej był biały, heteroseksualny,

cis-mężczyzna, polskiego pochodzenia i rzymskokatolickiego wyznania?

W ogóle - czy jak taki biały cis-mężczyzna (czyli identyfikujący się z płcią biologiczną przypisaną mu po urodzeniu), nie to, że na kogoś nakrzyczy i obleje kawą, ale kogoś zabije, dokona wymuszenia rozbójniczego czy gwałtu, czy ktoś wtedy oczekiwałby, że pozostali cis-mężczyźni będą się odżegnywać od takiego postępowania, czy znalazłby się ktoś, kto by głosił, że czyny tej konkretnej osoby godzą w wizerunek całej cis-wspólnoty.

Nie - byłoby to w oczywisty sposób absurdalne. Osoby LGBT+ są takimi samymi ludźmi jak tzw. „normalni” i nie muszą spełniać jakichś specjalnych, wyższych niż oni standardów moralnych, by mieć prawo do życia i szacunku. Rafalali - jako przedstawicielce poddanej opresji mniejszości - należy się solidarność, a nie jakiś nędzny donos!

Całkowitą rację ma Radek Oliwa: „Hejt, który się na nią wylał, to nie tylko reakcja na jej konkretne działanie. To także hejt, który leje się potężnym strumieniem na całą społeczność LGBT. Nie dajcie się zmanipulować i nie wzmacniajcie tej fali. Pan Kaczyński czy pani Pawłowicz nie nabrają przez to do Was szacunku, bo nawet jeśli „robicie to w domu, po kryjomu”, jesteście/jesteśmy dla nich w tej samej grupie ludzi, co Rafalala - ludzie, którymi obecna władza głęboko gardzi” (*tamże*).

Michał Wysocki

PiS gardzi niepełnosprawnymi

Teraz widzimy prawdziwą twarz PiS-u.

W marcowym numerze *Pracownicy Demokracji* pisaliśmy, że maska socjalna rządu opada. Dziś można powiedzieć, że zupełnie opadła - albo raczej, że została zerwana przez protestujących w Sejmie niepełnosprawnych oraz ich rodziców i opiekunów. (W czasie pisania tego tekstu protest wciąż trwa).

Rząd bez przerwy się chwali, że budżet państwa jest we wspaniałej kondycji, że polska gospodarka nigdy nie była silniejsza w okresie III RP.

A tu co? Teraz ministrowie PiS-u brzmią tak samo, jak liberałowie z Platformy, Nowoczesnej, czy ich guru Leszek Balcerowicz. W dniu, kiedy minister Rafalska powiedziała stanowcze „nie” niepełnosprawnym, marszałek senatu Karczewski wyjaśnił, że „budżet państwa jest w dobrej sytuacji, ale nie jest w bardzo dobrej sytuacji”.

A tylko parę dni przed rozpoczęciem protestu premier Morawiecki chwalił się w Polsce, że „Pojawiło się dodatkowe 30 mld zł w budżecie w porównaniu do poprzednich lat. Jak porównam to z ośmioma latami Platformy, to w ciągu jednego roku jest to więcej niż ich osiem lat”.

Jedyne na co rząd się zgodził, to zrównanie kwoty renty socjalnej z najniższą rentą z ZUS z tytułu całkowitej niezdolności do pracy. Według Rafalskiej koszty zrównania wynoszą 540 milionów złotych. Rafalska twierdzi, że to bardzo dużo. Czyżby?

Niedawno rząd obdarzył groteskowy, arystokratyczny ród Czartoryskich mniej więcej takimi samymi pieniędzmi, które obiecał wydać na niepełnosprawnych (dokładnie 100 mln euro plus 8 proc. VAT, co po kursie z dnia podpisania umowy wynosi 476,28 mln zł). I to za jeden obraz, który i tak miał zostać w kraju. W rzeczywistości Czartoryscy otrzymali znacznie więcej (patrz s. 9).

Rząd jest też bardzo hojny wobec sojuszników w hierarchii rzymskokatolickiej. Całkowity koszt finansowania różnych instytucji kościelnych przez państwo jest trudny do oszacowania, ale samo nauczanie religii w szkole to coroczny koszt rządu 1,35 mld zł – czyli ponad dwa razy więcej niż przeznaczono na podniesienie renty socjalnej.

Prawdopodobnie największe marnotrawstwo pochłaniają wydatki zbrojeniowe. Dla przykładu, dwie baterie rakiet Patriot, umowę o zakupie których rząd podpisał pod koniec marca, kosztują ok.

4,75 mld dolarów, czyli ok 16,1 mld złotych! To kilka razy więcej niż 4,2 mld zł na spełnienie głównego postulatu protestujących (szacunek ok. 20 kwietnia) – dodatku rehabilitacyjnego dla niepełnosprawnych niezdolnych do samodzielnej egzystencji po ukończeniu 18 lat. Dodajmy, że liczba 9-10 mld zł minister Rafalskiej jest cyniczną manipulacją, ponieważ prawdopodobnie dotyczy także dzieci.

Dlaczego?

Dlaczego rząd odrzucił postulaty matek dorosłych niepełnosprawnych? Dlaczego naraził się na wizerunkową klęskę?

Po pierwsze, nie należy zapomnieć, że PiS zarządza kapitalizmem w Polsce. Z punktu widzenia pogoni za zyskiem wydawanie pieniędzy na cele socjalne, szczególnie dla niepełnosprawnych, jest czystą stratą i należy ograniczyć takie wydatki do minimum.

Dlaczego więc rząd w ogóle wprowadził program 500+, a ostatnio zapowiedział 300 zł na wyprawki szkolne dla uczniów? Takie wydatki są ściśle związane z rządowym celem zwiększenia dzietności. Społeczeństwo ma być odmłodzone – i nie tylko po to, by ponieść koszty przyszłych emerytur. Polska ma być potęgą. Pisowcy marzą o większej armii i o większej liczbie pracowników do wyzyskiwania. Dziś mówią z dumą o 40 milionowym państwie, jakim jest Polska. Jutro chcieliby powiedzieć: „50-milionowe”.

Propaganda na rzecz „normalnej polskiej rodziny” gra kluczową rolę w tej narodowo-konserwatywnej ideologii.

Odmłodzenie kraju można by osiągnąć dużo prostszym sposobem – wpuszczając na stałe większą liczbę imigrantów. Jest to wykluczone, ponieważ dla PiS-u społeczeństwo ma być „etnicznie polskie”. Stąd pisowski rasizm i wrogość wobec innych narodowości, co oczywiście jest także zwykłym cynicznym nakręcaniem strachu w celach wyborczych.

Rządowa polityka jest więc socjalna głównie wtedy, kiedy przyczynia się do „produkcji” etnicznych Polaków – przynajmniej w wyobraźni pisowców. Dlatego zachęca się rodziców na różne sposoby do większego wysiłku reprodukcyjnego.

Opozycja

Niepełnosprawni i ich opiekunowie walczą o godność. Musimy ich wspierać i protestować razem z nimi.



To nie przypadek, że osoby angażujące się w czarny protest popierają także niepełnosprawnych. Rządowa propaganda mówi, że chcą oni „zabijać niepełnosprawne dzieci”. To żalosne kłamstwo. Dbanie o życie kobiety w ciąży i jej prawo do decydowania o swoim ciele jest całkowicie zgodne z troską o życie matek, które opiekują się swoimi dziećmi, jak i o życie samych niepełnosprawnych. Tak naprawdę rząd opiekuje się jedynie płodami nawet kosztem życia i zdrowia kobiety – a gdy rodzi się niepełnosprawne dziecko, staje się to prywatną odpowiedzialnością matki.

Problem PiS-u

PiS ma ogromny problem z tą sprawą. Nawet jeśli pokona niepełnosprawnych, ich matki i opiekunów, spowoduje to powszechne oburzenie. Z kolei jeśli uda się pokonać rząd w tej sprawie, to znów zobaczymy, że z rządem można wygrać. W obu przypadkach mamy powody, dla których inni mogą

być zainspirowani, by walczyć o swoje. I słusznie.

Nieudolne i szkodliwe wizerunkowo zachowanie się rządu powoduje, że w obozie pisowskim pojawiają się kolejne rysy. Prezydent Duda próbuje pokazać, że jest bardziej niezależny od Kaczyńskiego. Posłowie są niezadowoleni.

Jednak cały czas mamy fatalną neoliberalną sejmową opozycję, która jest zupełnie niewiarygodna w sprawach socjalnych – i nie tylko w nich. Wizja opodatkowania milionerów, aby spełnić postulaty protestujących, jest dla nich zamachem na najwyższą świętość i napawa przerażeniem.

Sprawa niepełnosprawnych pokazuje jak bardzo potrzebujemy antykapitalistycznej lewicy, która walczy ramieniem z wszystkimi, którzy przeciwstawiają się wyzyskowi i nędzy. Trzeba ją zbudować.

Andrzej Żebrowski

75. rocznica powstania w getcie warszawskim

Tłumy na niezależnych obchodach

Tłumy osób uczestniczyły w niezależnych obchodach rocznicy powstania w getcie warszawskim.

Dlaczego niezależnych? Wyjaśniają organizatorzy i organizatorki obchodów: „Nie chcemy brać udziału w obchodach prezydenckich, zawłaszczonych przez polityków, którzy w tym roku chronią się barierkami i kontrolą tożsamości, w obchodach przeżartych pustką, narodową celebrą, z przedstawicielami rządu, którego premier potrafi drugą ręką zapalić znicz hitlerowskim kolaborantem z NSZ”.

Obecni na obchodach byli m. in. przyjaciele/ółki Marka Edelmana, jednego z dowódców powstania, członka socjalistycznego Bundu.



21.04.18 Manifestacja ZNP przed MEN (patrz s. 10).

Zimnowojenna retoryka na wyrost – zagrożenie jednak istnieje

Zarówno w Moskwie, jak i w Waszyngtonie, słychać głosy, że konflikt w Syrii jest znakiem największego napięcia między tymi dwoma mocarstwami od czasów kryzysu kubańskiego w październiku 1962 r. Nie wydaje się to jednak ani trochę bliższe prawdy.

Kryzys na Kubie wybuchł po tym, jak administracja Johna Kennedy'ego odkryła, że Rosja rozmieszcza tam pociski termojądrowe pośredniego zasięgu.

Po części miało to na celu zniechęcić USA do kolejnych prób obalenia reżimu Fidela Castro, takich jak udaremniona inwazja w Zatoce Świń z kwietnia 1961 r. Po części zaś – zmniejszyć nieco ogromną przewagę, jaką Stany osiągnęły dzięki rakietom atomowym dalekiego zasięgu.

Stawka w grze o tę położoną 330 mil od Miami wyspę, pozostającą do czasu rewolucji z 1958 r. w stanie półkolonialnego uzależnienia od USA, była naprawdę wysoka. Dzisiaj wiemy już, że taktyczną bronią jądrową Rosja wypełniła Kubę po brzegi.

Gdyby więc Pentagon dopiął swego i dokonał inwazji, wyspa – a zapewne i cała planeta – wkrótce stałaby się radioaktywna.

Na szczęście Kennedy ponad głowami swoich generałów zawarł porozumienie z rządzącym ZSRR Nikitą Chruszczowem. Pociski zostały usunięte, a w zamian za to Stany miały zlikwidować własne arsenały zlokalizowane w Turcji nieopodal rosyjskiej granicy oraz zapewnić, że nigdy nie wkroczą na Kubę.

W przeciwieństwie do tamtej sytuacji, dzisiejsza Syria stanowi symbol re-

zygnacji USA – po doświadczeniach z Iraku – z grania pierwszoplanowej roli militarnej na Bliskim Wschodzie. Barack Obama odmówił podjęcia w tym kraju interwencji – wołał zwalczać dżihadystów za pomocą dronów. Prawdziwe zagrożenie widział bowiem w Chinach. Dopiero powstanie ISIS sprawiło, że choć niechętnie, zgodził się na wysłanie niewielkiej liczby żołnierzy do Syrii i Iraku oraz pozostawienie ich w Afganistanie.

Donald Trump właściwie nie wprowadził do tej polityki żadnych zmian. Kilka tygodni temu oświadczył, że amerykańskie oddziały zostaną wycofane z Syrii „w najbliższym czasie”.

Jak pisze „Washington Post”, „Trump, jak przed nim Obama, najwyraźniej uznał, że Stany Zjednoczone nie mają znaczących interesów w Syrii ani możliwości zatrzymania długotrwałej wojny domowej”. Obecny prezydent USA wciąż jednak stanowi zagrożenie, i to z dwóch powodów.

Pierwszym jest jego impulsywność. Dobrym przykładem może tu być kwestia Partnerstwa Transpacyficznego, umowy pieczętowanej wypracowanej przez Obamę w celu wyizolowania Chin. Jedną z pierwszych decyzji Trumpa było wycofanie się z niej. Teraz jednak prezydent zmienia zdanie. Z kolei w swoich tweetach na temat Syrii wspominał o możliwości konfrontacji z Rosją, choć wciąż podejmuje wysiłki, żeby poprawić relacje z Putinem.

Po drugie zaś, Trump jest w znacznie bliższych od poprzednika układach zarówno z izraelskim premierem Benjaminem Netanjahu, jak i z monarchią w Arabii Saudyjskiej. Oba kraje chętnie wciągnęłyby Amerykę w wojnę ze

swoim głównym rywalem, reżimem Islamskiej Republiki Iranu.

Obok Rosji Putina, Iran jest głównym sponsorem syryjskiego dyktatora Baszara al-Asada. Tutaj jednak trafiamy na zasadniczą różnicę w porównaniu do kwestii kubańskiej. Wtedy Pentagon zdominowany był przez „jastrzębie”, tym razem sekretarz obrony James Mattis gorąco zabiega o załagodzenie kryzysu.

Amerykańskie rakiety zostały więc skierowane w stronę asadowskiej infra-



14.04.18 Odpalenie amerykańskiej rakiety Tomahawk.

struktury broni chemicznej, dołożono jednak starań, by rosyjskie siły rozsiadane na terenie Syrii przypadkiem nie uciepowały. Sama obecność na syryjskiej ziemi wojsk z tyłu państw – Iranu, Turcji, także Izraela – stanowi dowód stosunkowo niewielkiego zainteresowania Waszyngtona tym obszarem. Zwiększa jednak ryzyko, że lokalny konflikt przerodzi się w wojnę na znacznie szerszą skalę.

Dochodzi też kwestia retoryki. Rosja jest solą w oku Stanów Zjednoczonych, nie stanowi jednak dla nich konkurencji o znaczeniu światowym, jak niegdyś Związek Radziecki. Mimo to, znacząca część zachodniego establishmentu jest skłonna określać usilne testowanie przez Putina słabości Zachodu jako „nową zimną wojnę”.

Wyjątkowo groteskowego przykładu dostarczyła w kwietniu Karen Pierce, brytyjska ambasador przy ONZ. Stwierdziła ona, że „Marks musi się przewracać w grobie, widząc, co kraj zbudowany w dużej mierze na jego naukach, robi w imię poparcia dla syryjskiego reżimu”.

Ten filar Foreign Office [brytyjskiego MSZ] najwyraźniej nie wie, że Rosja powstała setki lat przed rewolucją 1917 roku, a Putin wzoruje się na prawosław-

ny autorytaryzmie carów, a nie na Marksie czy Leninie.

Tego typu zimnowojenna histeria zatacza jednak coraz szersze kręgi. Jeśli Trump zechce ją wykorzystać do swoich własnych celów, sprawy mogą przybrać naprawdę nieprzyjemny obrót.

Alex Callinicos

Tłumaczył Grzegorz Maziarski

Policja pacyfikuje protest studentów, strajki we Francji się nasilają

Policja zaatakowała i usunęła studentów prowadzących protest okupacyjny na terenie Uniwersytetu Sorbony w Paryżu.

To właśnie na tym kampusie 50 lat temu zrewoltowani studenci pomogli zainicjować słynny strajk generalny w maju 1968 roku.

Policja wkroczyła w czwartek, 12 kwietnia. Protesty w odpowiedzi na to spowodowały, że uniwersytet był zamknięty w piątek i sobotę. To jeden z objawów napiętej atmosfery politycznej we Francji.

Prawie 60 000 ludzi przemaszerowało przez Marsylię 14 kwietnia, aby zaprotestować przeciwko neoliberalnej polityce prezydenta Emmanuela Macrona.

„Macron udaje, że jest twardym wojuskowym, który bombarduje Syrię. Nie podoba mi się jego wojna i nie podoba mi

się to, co robi pracownikom” – powiedziała po marszu nauczycielka Anna Baumann.

Osiem central związków zawodowych ustaliło 22 maja dniem strajków i



Studentki/ci na wspólnej, 8-tysięcznej demonstracji z pracownikami w demonstracji w Lyonie.

demonstracji w sektorze publicznym.

Strajki są planowane przez pracowników kolei, transportu lotniczego i morskiego, a także na każdym poziomie

edukacji: od żłobków po uniwersytety.

Strażacy, pracownicy i pracownice poczty, służby zdrowia, branży elektrycznej i gazowej, służby oczyszczania miasta i wielu innych również będą strajkować.

Macron chce zlikwidować 120 tys. etatów w sektorze publicznym i wprowadzić dla pracowników zindywidualizowaną „płatność za wyniki”.

„Dobrze jest mieć dzień, w którym wszyscy możemy działać razem. To nasza klasa przeciwko Macronowi” – powiedział Yves, pracownik kolei z Paryża.

„Ale prawdziwym problemem jest to, że odbędzie się to dopiero za miesiąc”, dodał. „Przed 22 maja jest 14 dni w których odbywają się strajki. Przywódcy związkowi działają zbyt powoli.”

Pracownicy kolei walczą przeciwko prywatyzacji, zamknięciu linii i zniesieniu kontraktu, który zapobiega masowemu zwolnieniom.

Jest też wiele innych strajków. Wieża Eiffla została zamknięta 13 kwietnia po tym, jak zastrajkowali strażnicy. Nadal trwają protesty przeciwko

nowym rządowym ustawom antychodźnym. Federacja związkowa CGT ustaliła dzień akcji protestacyjnych na 19 kwietnia.

Nie jest to jednak ani wystarczająco zdecydowane ani konsekwentne działanie. Konieczna jest dalsza eskalacja. Tymczasem wśród studentów nastroje się radykalizują.

Policja usunęła studentów prowadzących okupację w Nantes, Bordeaux, Paryżu, Lille, Caen, Dijon, Grenoble i Strasburgu. Były dziesiątki aresztowanych.

Macron przygotował ataki mówiąc, że protestujący studenci są „zawodowymi agitatorami” i że powinni się przygotowywać do egzaminów.

Obecnie studenci, którzy zdadzą egzamin maturalny, mogą zapisać się na dowolny uniwersytet.

Macron chce, aby uniwersytety miały dostęp do szkolnych archiwów, po to aby wybrały tych z najlepszą „motywacją”.

Rewolucyjna socjalistyczna partia NPA oświadczyła: „Nadszedł czas, aby wszyscy wystąpili przeciwko Macronowi i jego światu”.

Macron może zostać pokonany. Ale walka musi się zjednoczyć i nasilić.

Charlie Kimber

Tłumaczył Piotr Wiśniewski

Kaczyński, Izrael i walka z rasizmem

We wrześniu 2017 r. Prezes Polski Jarosław Kaczyński stwierdził: „Antysemityzm, którzy dzisiaj istnieje przybiera inne formy niż kiedyś. Dzisiaj antysemityzm bardzo często przejawia się jako wrogość wobec Państwa Izrael, tak charakterystyczna zwłaszcza dla europejskiej lewicy i innych sił funkcjonujących w Europie.”

Było to na kilka miesięcy przed wprowadzeniem ustawy o IPN, ustawowemu zadekretowaniu niewinności „narodu polskiego” w odniesieniu do nazistowskich zbrodni w czasie II wojny światowej i – po krytyce ustawy ze strony środowisk żydowskich, USA i Izraela – niespotykanego od lat wybuchu antysemityzmu.

Nienawiść do Żydów ma w Polsce głębokie korzenie historyczne. Nie w tym sensie, że „wszyscy Polacy” byli czy są antysemitami, ale w tym, że siły polityczne posługujące się rasizmem, chętnie wykorzystywały w polskiej historii jego postać skierowaną przeciw Żydom. Przedwojenna endecja, główna formacja polskiej prawicy, była programowo antysemitką. W latach 30-tych formalne ograniczenia dotyczące Żydów, jak numerus clausus na uniwersytetach czy „paragrafy aryjskie” dotyczące różnych elitarnych zawodów, stały się w Polsce obowiązującym prawem.

Oczywiście Kaczyński o tym wszystkim nie mówi. Nie mówi też o robotniczej, związkowej, lewicowej tradycji walki z antysemityzmem. Przeciwnie, dzisiejszy obóz rządzący rozciąga nie tylko wizję niewinnego „narodu polskiego”, ale i parasol ochronny nad politycznym spadkobiercą najbardziej radykalnych antysemitów z czasów II RP, w stylu ONR czy Młodzieży Wszechpolskiej.

Europeizacja rasizmu w Polsce

Słowa Kaczyńskiego nie były jednak zaskoczeniem, będąc wyrazem „europeizacji” rasizmu w dzisiejszej Polsce. Po II wojnie światowej w świecie zachodnim antysemityzm nie stanowił już akceptowalnej wśród elit postaci rasizmu. Wpłynęło na to nie tylko koszmarnie doświadczenie Holokaustu, będącego produktem „cywilizacji zachodniej”, ale i powstanie Izraela jako jej części.

W czasach rasistowskiego reżimu apartheidu w RPA, dzielącego ludzi na lepszych i gorszych, istniała kategoria „honorowych białych”. W ten sposób traktowano Japończyków (podczas gdy np. Chińczycy byli traktowani jak gorsi „kolorowi”). Na podobnej zasadzie Żydzi w zachodniej ideologii stali się „honorowymi białymi”. Podobnej, choć nie takiej samej, bo antysemityzm był w niej zbyt głęboko zakorzeniony – przeniesienie się tylko za zamknięte drzwi. Podboje Izraela – głoszącego, że reprezentuje Żydów (choć wielu z nich nie chciało mieć z nim nic wspólnego) – były jednak traktowane jako podboje

świata zachodniego zarezerwowane dla „cywilizowanych”.

Chwalący Izrael Kaczyński, mówiący jednocześnie o konieczności zamykania granic przed uchodźcami roznoszącymi „pierwotniaki i pasożyty”, jest więc tylko skrajnym wyrazem szerszej tendencji w świecie zachodnim. Obóz pisowski, codziennie stra-

Katastrofy. Tak w Palestynie określa się moment powstania państwa Izrael w 1948 r.

Protesty związane z tą rocznicą trwają już od końca marca. Jeszcze przed początkiem maja izraelskie siły zbrojne zdążyły na nich zabić kilkadziesiąt nieuzbrojonych Palestyńczyków. Ofiary te dołączają do tysięcy



Rok 1948 – wypędzeni Palestyńczycy.

szący muzułmanami chcącymi się dostać do Europy w stylu, której nie powstydziliby się antysemita propaganda z lat 30-tych, mówi po prostu językiem europejskiej skrajnej prawicy. Jako oficjalny obiekt nienawiści muzułmanie zajęli tam miejsce zajmowane niegdyś przez Żydów.

Sytuacja w państwach Europy Wschodniej, w tym w Polsce, jest o tyle specyficzna, że – jak się niedawno przekonaliśmy – przykrywająca antysemityzm warstwa pudru „cywilizacji zachodniej” jest tu świeża i szczególnie cienka. Spalenie kukły Żyda na demonstracji przeciw „muzułmańskim imigrantom” może być symbolem współistnienia w Polsce antysemityzmu w stylu przedwojennym i islamofobii świeżo importowanej.

Izrael – dziedzictwo kolonizacji i imperializmu

Wypowiedź Kaczyńskiego miała swój ciąg dalszy: „Ktoś powiedział o Izraelu, że jest małym państwem. Otóż, Izrael nie jest małym państwem. Ono udowodniło, że nie terytorium, ale siła ducha i determinacja świadczą o wielkości państwa. Jest państwem na swój sposób wielkim. Tą wielkość musimy traktować jako dowód siły ducha, ale także jako dowód, że nad nami jest siła wyższa, która o wszystkim decyduje, bo bez niej Izrael nie mógłby istnieć. To cud naszych czasów. Dzisiaj właśnie przeciwko Izraelowi kieruje się współczesny antysemityzm.”

Wbrew temu, co twierdził Kaczyński, Izrael nie jest tworem boskim, ale bardzo ludzkim dziedzictwem europejskiego kolonializmu wspieranym, dla własnych interesów, przez amerykański imperializm. 15 maja obchodzimy 70. rocznicę Nakby, czyli palestyńskiej

innych od 70 lat. Historia Izraela to bowiem historia nieprzerwanego pasma zbrodni na ludności palestyńskiej, którą państwo to od początku starało się spacyfikować, wykluczyć, wyrzucić, w taki czy inny sposób – pozbyć się jej. W tym celu Izrael zastrasza, terroryzuje, głodzi, wyburza domy, na każdym kroku czyni życie nieznośnym. W tym celu też zabija – szczególnie tych, którzy mają odwagę walczyć i się przeciwstawiać.

Historia Izraela to nie tylko historia czystek etnicznych prowadzonych w celu budowy kolonialnego państwa dla osadników – począwszy od wygnanych w 1948 r. 750 tys. palestyńskich uchodźców, potomków których prawa do powrotu domagali się zabijani w ostatnich tygodniach demonstrujący.

To także historia wojen i regularnie demonstrowanego zbrodniczego pokazu siły. Biorąc pod uwagę tylko ostatnią dekadę i „operacje militarne” Izraela w Strefie Gazy: „Płynny Ołów” na przełomie lat 2008/09 – ok. 1400 zabitych Palestyńczyków, „Płynny Brzeg” w rok 2014 – 2220 zabitych Palestyńczyków. I jeszcze „Filar Obrony” w 2012 r. – mniej znany, bo pochłonął „tylko” 166 palestyńskich ofiar.

Dodajmy, że sama Strefa Gazy jest dziś wielkim palestyńskim gettem, zniszczonym przez izraelskie bombardowania, zamieszkiwanym przez ok. 2 mln mieszkańców na terenie stanowiącym 2/3 powierzchni Warszawy. Przy tym zamieszkiwanym w większości potomków uchodźców sprzed 70 lat. Okupowana jest przez Izrael od 1967 r., gdy państwo to zagarnęło m. in. całe terytorium Palestyny.

Oczywiście mieszkańcy Gazy, podobnie jak wszyscy Palestyńczycy, nigdy nie otrzymali równych praw z żydowskimi mieszkańcami Izraela. W

2005 r. izraelskie wojska wycofały się z Gazy, a ona sama stała się otoczona szczelnym kordonem, rodzajem „wewnętrznej granicy” odgradzającej od „właściwego” Izraela. Na podobnej zasadzie działa mur wzniesiony, by oddzielić palestyńskie enklawy na także zajęty w 1967 r. Zachodnim Brzegu Jordanu. Enklawy coraz bardziej ściskane, bo na tych terenach stale powstają nowe osiedla dla osadników.

Izrael twierdzi, że kolonizuje i masakruje, bo musi się bronić. Bo wokół Arabowie. Bo Palestyńczyków jest za dużo. Bo państwo musi mieć wyraźną żydowską większość. To wszystko w ostatnich latach w znanych ramach „wojny z terroryzmem”. Są to dokładnie te same lęki, które miała niegdyś „biała” władza w RPA. Lęki wspólne wszystkim kolonialnym społecznościom żyjącym w atmosferze „zbrojnego obozu” broniącego swojej dominacji i przywilejów.

Wizja państwa, w którym wszyscy mieszkańcy Palestyny, niezależnie od wyznania i narodowości, mają równe prawa jest koszmarem dla Izraela. Podobnie jak wizja państwa, gdzie biali i czarni mieszkańcy mają równe prawa była koszmarem dla apartheidu w RPA. W obu przypadkach to nie wizja równości jest jednak prawdziwym koszmarem, ale rodzący śmierć i zniszczenie system apartheidu.

Konsekwentny antyrasizm – solidarność z Palestyńczykami

Wracając do Kaczyńskiego, jego słowa o antysemityzmie lewicy skierowanym przeciw Izraelowi – będące zresztą kolejną kalką hasel proizraelskiej prawicy w „świecie zachodnim” – to nie tylko absurd, ale absurd politycznie wiele mówiący.

Osoba sprawująca faktyczną władzę w jednym z najbardziej wrogim uchodźcom i imigrantom państw europejskich, której obóz polityczny rządzi m. in. dzięki rasistowskiej kampanii nienawiści, odkryła nagle swój „antyrasizm” – w obronie Izraela. Chyba tylko Donald Trump jest na tym polu mniej wiarygodny.

Z drugiej strony nie przypadkiem ci sami ludzie, którzy są najbardziej konsekwentnymi antyrasistami, jednocześnie są wrogami kolonializmu, imperializmu, zbrodni i podwójnych standardów „świata zachodniego”, których od dekad Izrael jest jaskrawym wyrazem.

Nie ma sprzeczności między zwalczaniem izraelskiego apartheidu i przeciwstawianiem się antysemityzmowi. Wręcz przeciwnie, obie kwestie wiąże konsekwentne zwalczanie rasizmu i walka o prawdziwą równość. W 70 lat po Nakbie niezmiennie jesteśmy winni Palestyńczykom pełną solidarność w ich oporze stawianym brutalnemu, opresyjnemu reżimowi.

Filip Ilkowski

Jak Marks odkrył klasę pracującą

Pracownicy muszą wyzwolić się sami. Joseph Choonara uważa, że obchodząc dwusetną rocznicę urodzin Marksa, powinniśmy podkreślać tę z trudem wypracowaną i najbardziej oryginalną myśl radykalnej polityki.

W 1999 r. narodził się globalny ruch antykapitalistyczny, gdy atakowani gazem łzawiącym aktywiści uniemożliwili spotkanie Światowej Organizacji Handlu w Seattle. W ruch zaczęli się zaangażować najlepsi działacze lewicy socjalistycznej, starając się pokazać, że może on mieć coś do zaoferowania.

Pamiętam, że zostałem wtedy poproszony o wystąpienie podczas serii spotkań zatytułowanych: „Marks: pierwszy antykapitalista”. Pomysł godny pochwały, jednak drzemający we mnie pedant nie mógł nie zauważyć, że o Karolu Marksie można powiedzieć wiele, natomiast z pewnością nie to, że był pierwszym antykapitalistą.

Na długo przed Marksem swoją niechęć do realiów funkcjonowania kapitalizmu wyrażali utopijni socjaliści, tacy jak Saint-Simon, Charles Fourier czy Robert Owen. Przez Marksa i Engelsa byli oni uważani za pierwszych wielkich teoretyków klasy pracującej, zaangażowanych w to, co Engels nazwał „pstrą mieszaniną wyobrażeń o przyszłości społeczeństwa”.

Marks nie mógł również twierdzić, że odkrył walkę klas. Do przekonania o istnieniu tego zjawiska doszło wielu myślicieli, którzy jednak nie głosili potrzeby obalenia kapitalizmu. W pismach historycznych François Guizota, francuskiego premiera obalonego przez rewolucję z 1848 r., walka klas zajmuje centralne miejsce. Guizot przeszedł powstanie przedburżuazyjnej klasy mieszczańskiej i jej starcie z klasami rządzącymi epoki feudalnej, w wyniku czego doszło do rewolucji francuskiej. Jak dowodził, tego rodzaju konflikty stanowiły siłę napędową historii.

Potencjał rewolucyjny

Już w 1845 r. narodziło się nowatorskie spojrzenie Marksa na klasę robotniczą i jej walkę. To właśnie Marks wraz z Engelsem po raz pierwszy dostrzegli i wnikliwie opisali wyjątkowy potencjał rewolucyjny proletariatu. Nie było to odkrycie w znaczeniu dotarcia do nikomu nieznanego zasady. Było to raczej coś w rodzaju „odkrycia” przez Kolumba Ameryki – lądu, na którym żyli już ludzie. Marks i Engels nie byli jedynie nauczycielami klasy – musieli najpierw sami uczyć się na podstawie jej walki.

Najwcześniejsze zmagania Marksa z zagadnieniami politycznymi miały miejsce pod koniec lat trzydziestych i na początku lat czterdziestych XIX wieku, kiedy to Marks studiował filozofię. W tamtym czasie wielu następców filozofa Georga Hegla, zwanych młodoheglizmami, wyciągało radykalne wnioski z jego pism.



Bunt tkaczy śląskich (z cyklu grafik Käthe Kollwitz)

System filozoficzny Hegla jest skomplikowany, a jego założenia były od samego początku kwestionowane. Niemniej w sercu tego systemu znalazł się postulat, który filozof wyraził następująco: „Co jest rozumne, jest rzeczywiste; a co jest rzeczywiste, jest rozumne”. Stwierdzenie to mogło być interpretowane zarówno konserwatywnie, jak i radykalnie. Rozumność utożsamiać z opresyjnym państwem pruskim i jego biurokracją – bardzo „rzeczywistą” siłą w ówczesnych Niemczech.

Można ją jednak także dostrzec w radykalnym porywie rewolucji francuskiej, który zniszczył feudalne struktury polityczne i rozpowszechnił liberalne idee na całym kontynencie.

To, co wydawało się rozumne w jednej epoce, mogło zostać zanegowane w innej, gdy owa racjonalność okazywała się prowizoryczna i niepełna. Engels uważał: „Ale też na tym właśnie polegało prawdziwe znaczenie i rewolucyjny charakter filozofii heglowskiej (...), że rozprawiła się raz na zawsze z przeświadczeniem o ostatecznym charakterze jakichkolwiek wyników myślenia i działania ludzkiego”. Ponadto Hegel postrzegał sprzeczności istniejące w pozornie spójnych systemach jako motor zmiany.

Ruch demokratyczny

Miało to swój oczywisty urok z punktu widzenia radykalizujących się intelektualistów, którzy kpili z konserwatyizmu i zacofania Niemiec, które nie były ani zjednoczonym państwem narodowym, ani krainą rozkwitu kapitalizmu przemysłowego na skalę tak wielką, jak w innych krajach, na przykład Wielkiej Brytanii. Radykalizm popchnął wielu młodoheglistów do zaangażowania się w ruch demokratyczny, w którym musieli mierzyć się z wieloma kwestiami politycznymi.

W 1842 r. Marks rozpoczął pracę

jako dziennikarz w najbardziej radykalnej gazecie demokratycznej w Prusach – *Rheinische Zeitung*. Wiele lat później wspominał, że „w latach 1842–43 znajdowałem się w kłopotliwej sytuacji, w której musiałem omawiać sprawy zwane interesami materialnymi”. Coraz wyraźniej widział napięcia społeczne w debatach politycznych. Tak narodziła się seria artykułów poświęconych takim zagadnieniom, jak prawo dotyczące kradzieży drewna, kłusownictwa i podziału ziemi. Marks coraz częściej dostrzegał w debatach różne stanowiska prezentujące „charakterystyczną perspektywę każdej z klas”.

Gazeta *Rheinische Zeitung* zwracała coraz większą uwagę władz ze względu na jej radykalne treści. Konkurencyjne pismo oskarżyło redakcję o flirt z komunizmem. Marks protestował, pisząc: „*Rheinische Zeitung* nie dostrzega w ideach komunistycznych w ich obecnej postaci nawet wartości teoretycznej, nie mówiąc o pragnieniu ich praktycznej realizacji”.

Jednak czas gazety i jej redaktora – wtedy już powszechnie uważanego za niebezpiecznego ekstremistę – dobiegł końca. Tymczasem zmuszając Marksa do emigracji, pruski cenzor wystawił go na kontakt ze znacznie bardziej rozwiniętym paryskim ruchem socjalistycznym. Marks z ogromnym entuzjazmem uczestniczył w spotkaniach francuskich socjalistów i grup niemieckiej emigracji.

Zmiana myślenia

Zmiana sposobu myślenia Marksa ujawnia się w serii pism z 1843 i początku 1844 roku. Marks zaczyna propagować rewolucję i postrzegać robotników jako główną siłę zdolną do walki w Niemczech. Jednak nawet wtedy kładł nacisk na cierpienie pracowników i na konieczność zespolenia tej pogrążonej w ubóstwie masy za pomocą intelektualnego narzędzia, jakim

jest filozofia: „Gdzie tedy jest pozytywna możliwość emancypacji Niemiec? Odpowiedź: w powstaniu klasy okutej w kajdany radykalne (...), która ma charakter uniwersalny przez swe uniwersalne cierpienia (...). Głową tej emancypacji jest filozofia, jej sercem – proletariatus”.

Samowyzwolenie

Tymczasem jeszcze tego samego roku zaczęło się krystalizować najważniejsze pojęcie marksizmu – samowyzwolenie klasy robotniczej. Takiego podejścia próżno szukać w ówczesnej literaturze socjalistycznej. Jak zauważył Hal Draper w swoim wybitnym studium rozwoju myśli Marksa zatytułowanym „Karl Marx's Theory of Revolution” (Teoria rewolucji Karola Marksa): „pierwsi teoretycy socjalizmu byli bez żadnego znanego wyjątku zwolennikami socjalizmu budowanego odgórnie, co oznaczało ustanowienie nowego ładu przez mniej lub bardziej życzliwą elitę, która działałaby na rzecz niedojrzałych mas”.

Marks musiał uczyć się od ruchu robotniczego. Istotnym wydarzeniem z tego okresu był wybuch w Niemczech w czerwcu 1844 r. powstania tkaczy śląskich, w trakcie którego robotnicy niszczyli maszyny będące przyczyną spadku ich zarobków. Do konfrontacji z nieuzbrojonym tłumem liczącym 3000 osób, które pomaszerowały na siedzibę jednego z największych kupców tekstylnych, wezwano żołnierzy. 11 robotników zostało zastrzelonych na miejscu, a 24 zmarło w wyniku ran. Początkowo robotnicy podjęli walkę i przepędzili żołnierzy, ale następnego dnia mobilizacja piechoty, artylerii i kawalerii skłoniła ich do poddania się.

Jeden z dawnych radykalnych przyjaciół Marksa – Arnold Ruge – odpowiedział artykułem, w którym zdyskredytował robotników, pisząc, że „zaled-

200. rocznica urodzin Karola Marksa

wie kilku żołnierzy wystarczyło, aby poradzić sobie z bezradnymi tkaczami”.

Z kolei Marks przystąpił do obrony robotników, wychwalając ich bojowość i teoretyczne postępy poczynione przez niemieckich robotników w porównaniu z impotencją ruchu demokratycznego. Po raz pierwszy podkreślił aktywność samych robotników, pisząc, że: „tylko w socjalizmie ludzie o filozoficznych potrzebach mogą znaleźć dla siebie odpowiednią aktywność, a zatem tylko w proletariacie znajdują oni aktywny element swojej wolności”.

Komunizm

W tym czasie Marks uważał się już za komunistę i poświęcił odkrywaniu ruchu robotniczego. Jego „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne” z 1844 r. zawierają elementy starego myślenia połączone z nowymi pomysłami: „Do zniesienia *idei* własności prywatnej wystarczy w zupełności *idea* komunizmu. Do zniesienia rzeczywistej własności prywatnej konieczne jest *rzeczywiste* działanie komunistyczne. (...) obserwując zebrania francuskich socjalistycznych ouvriers [robotników] (...), braterstwo ludzi nie jest w ich ustach frazesem, lecz prawdą, a z ich zgrubiałych od pracy rysów bije ludzkie dostojęstwo”.

Walki robotnicze

Robotnicy byli nadal postrzegani jako ofiary, ale byli także grupą zmuszoną do walki z niedostatkiem.

Oprócz wsparcia dla walk robotniczych drugim ważnym czynnikiem była przyjaźń Marksa z Engelsem. Początki tej znajomości sięgają sierpnia 1844 r. Engels dopiero co wrócił po pobycie w

Sierpień 1842 r., Preston, Anglia. Policja i wojsko atakują czartystów.



Manchesterze, gdzie jego ojciec, potentat branży tekstylnej, nawiązał współpracę z firmą Peter Ermen.

Engels, podobnie jak Marks, był dobrze zaznajomiony z Heglem i ruchem demokratycznym, ale był lepiej osadzony w realiach kapitalizmu przemysłowego. Podczas swojego pobytu w Manchesterze uczęszczał na zebrania czartystów [brytyjskiego ruchu robotniczego żądającego praw wyborczych dla robotników] i nawiązał relacje z jednym z lokalnych przywódców ruchu – Jamesem Leachem. Przez niego Engels poznał George’a Juliana Harneya, redaktora gazety robotniczej *Northern Star*, która w szczycie w swojej popularności sprzedawała kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Odwiedził także Londyn, aby poznać członków Związku Sprawiedliwych – tajnego stowarzyszenia radykalnych emigrantów z Niemiec.

„Święta rodzina”

Pierwsze wspólne dzieło Marksa i Engelsa – „Święta rodzina” – było wymierzone w dawnych filozoficznych stronników właśnie z powodu ich protekcyjnego stosunku do robotników: „Otóż według krytycznej krytyki [tj. pracy młodoheglistów] całe zło polega tylko na „myśleniu” robotników. (...) Ale ci *masowi*, komunistyczni robotnicy zatrudnieni np. w warsztatach Manchesteru czy Lyonu, nie wierzą w to, by mogli za pomocą „czystego myślenia”, samym rezonowaniem pozbyć się swych panów-przemysłowców i swego własnego, praktycznego poniżenia.”

Innymi słowy: „wyzwolenie proletariatu musi być dziełem jego samego”.

Na tym etapie Marks ściągnął na siebie uwagę paryskich władz. Zanim „Święta Rodzina” ujrzała światło

dzienne, Marks został wydalony z Francji. Przeprowadził się do Brukseli, gdzie spod pióra obu rewolucjonistów wyszła nieopublikowana praca zatytułowana „Ideologia niemiecka”. Zaprezentowana w niej wizja komunizmu związana jest z rzeczywistą walką robotników: „Stworzona zostaje klasa, która ma dźwigać wszystkie ciężary społeczeństwa nie korzystając jednak z jego dobrodziejstw, która, postawiona poza nawiasem społeczeństwa, zmuszona zostaje do tego, by stanąć w najbardziej zdecydowanej opozycji do wszystkich innych klas; klasa, która stanowi większość społeczeństwa i od której wychodzi świadomość konieczności gruntownej rewolucji, świadomość komunistyczna”.

Organizacja

Na temat tej świadomości Marks dodaje: „mogąca oczywiście powstać i wśród innych klas, gdy zdają sobie sprawę z sytuacji tej klasy”.

W czasie pobytu w Brukseli Marks wypracował swoje stanowisko i powołał do życia Komunistyczny Komitet Korespondencyjny – załączek kilku późniejszych organizacji politycznych, które realizowały ideę samowyzwolenia robotników. O jej doniosłości świadczy fakt, że Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, które obaj rewolucjonści pomagali powołać do życia dwadzieścia lat później, wpisało ją do swojej preambuły, że: „wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samej klasy robotniczej”.

Tłumaczył Łukasz Wiewiór

* Ze świata * Ze świata * Ze świata * Ze świata * Ze świata *

Sprzeczne sygnały z demonstracji na Węgrzech

W sobotę 14 kwietnia dziesiątki tysięcy ludzi wyszły na ulice węgierskich miast i miasteczek w protestach przeciwko prawicowemu rządowi Viktora Orbána.

W samym Budapeszcie demonstrowało około stu tysięcy.

Na początku miesiąca rasistowska

partia Orbána Fidesz wygrała wybory parlamentarne. Przeprowadził on brutalną, przepełnioną antysemityzmem kampanię celującą w Unię Europejską, ONZ i bankiera George’a Sorosa.

Orbán może teraz dokonać zmian w konstytucji, które jeszcze bardziej umocnią jego władzę.

Niestety do protestów przyłączyła się też faszystowska partia Jobbik.

Próbowała przedstawiać się w bardziej umiarkowany sposób. Jednak jej celem wciąż pozostaje budowa faszystowskiego ruchu, który może zniszczyć prawa demokratyczne.

Jobbik pełni teraz funkcję oficjalnej opozycji z powodu upadku poparcia dla socjaldemokratycznej MSZP.

Podczas protestów rozważano

możliwość wystawienia w przyszłych wyborach w każdym [jednomandatom] okręgu jednego wspólnego kandydata opozycji mającego konkurować z Fideszem.

W wielu przypadkach oznaczałoby to poparcie kandydata Jobbiku. Nie wolno się na to zgodzić – nigdy nie należy jednoczyć się z faszystami!

Tłumaczył Grzegorz Maziarski

21.04.18 Budapeszt - przed budynkiem parlamentu.



KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org

„Czego chcemy? Wszystkiego!”

Ważne jest, abyśmy mieli pełną jasność co do tego, co wydarzyło się w 1968 r. Nawet względnie dobrze poinformowani dziennikarze mówią nam, że rok 1968 we Francji był rokiem „studentckich rozruchów”. To monstrualne zniekształcenie prawdy.

Tak, odbyły się we Francji masowe demonstracje studentów i strajki okupacyjne, jednak podobne wydarzenia miały miejsce w dziesiątkach innych krajów, w tym w Wielkiej Brytanii. Czymś wyjątkowym w przypadku Francji było to, że odbył się tam strajk generalny. Trwał on przez trzy tygodnie, i wzięło w nim udział do 10 milionów pracowników – do tamtego momentu był to największy strajk generalny w historii.

Pracownicy wszędzie udowadniają podstawową prawdę marksizmu – że pracownicy swoją pracą wytwarzają dobra i usługi, których społeczeństwo potrzebuje do swego przetrwania, i że bez tej pracy społeczeństwo nie może funkcjonować.

Produkcja sparaliżowana

We Francji cała produkcja została sparaliżowana. Światła elektryczne pozostały włączone tylko dzięki pracownikom energetycznym, którzy od czasu do czasu odcinali dopływ energii, by przypomnieć o swojej potęgze.

Fabryki były okupowane przez komitety związkowe. W niektórych zakładach menedżerowie zostali zamknięci w swych biurach – nie wolno im było pójść do toalety bez pozwolenia strajkujących. Pracownicy przynosili też gramofony, by uczyć swych szefów, jak się śpiewa „Międzynarodówkę”.

W Nantes, w zachodniej Francji, całe miasto było zarządzane przez komitet związków zawodowych. Kontrolował on ceny, by zapobiec spekulacji, i negocjował dostawy żywności z lokalnymi rolnikami. Związki zawodowe kontrolowały dostawy paliw i ustanowiły blokady drogowe wokół miasta. To była oszałamiająca demonstracja potęgi klasy pracującej, jak również objawienie dla pokolenia, które wyrosło po 1945 r.

Według obiegowej prawdy, powtarzanej do znudzenia przez oswojonych intelektualistów, kapitalizm rozwiązał wszystkie swoje problemy, zaś walka klas jest martwym pojęciem. Nawet na lewicy wielu uwierzyło w ten tekst. Kilka tygodni aktywności ludzi pracy zdemaskowało to kłamstwo. Pomimo wszystkich prób zbanalizowania pamięci o roku 1968, tamto doświadczenie wciąż wywołuje ciarki na plecach naszych władców.

Jedną z najcudowniejszych rzeczy w wydarzeniach z 1968 była ich zupełna niespodziewaność. Przekonanie, że pracownicy, przekupieni pełnym zatrudnieniem i konsumpcjonizmem, stracili swój rewolucyjny potencjał, było powszechne. Apatia – jak nam mówiono – zablokuje jakiegokolwiek masowe zmagania.

„The Economist”, mający zazwyczaj spostrzegawcze oko dla interesów klas

rządzających, opublikował w maju 1968 r. analizę społeczeństwa francuskiego. Wskazywano w niej, że francuskie standardy życia prześcignęły standardy brytyjskie, zauważając przy okazji, że francuskie związki zawodowe są „załóżnie słabe”.

Brytyjski socjalista, będący z wizytą w Paryżu w kwietniu 1968, usłyszał od francuskich działaczy studentckich, że zazdroszczą oni wielkich demonstracji przeciwko wojnie w Wietnamie, jakie odbywają się w Wielkiej Brytanii. W marcu zaledwie 30 tys. osób demon-

strowało przed amerykańską ambasadą w Londynie. Tymczasem kilka tygodni później ponad milion ludzi będzie maszerowało ulicami Paryża.

Wydarzenia zapoczątkował ruch studentcki. Od miesięcy niezadowolone dojrzało w francuskich uniwersytetach. Narastała też opozycja wobec USA i wojny w Wietnamie.

Studenci adresowali również swe pretensje bliżej domu. Reżim francuskiego prezydenta gen. Charles’a de Gaulle’a chciał zmodernizować Francję za pomocą gwałtownego rozszerzenia wyższego wykształcenia, jednak chciał to uczynić jak najtańszym kosztem. Uczelnie, biblioteki i sale wykładowe były mocno przeludnione. Studentów obowiązywały staroświeckie przepisy: w akademikach nie wolno było odwiedzać pokoi płci przeciwnej. „Swo-boda odwiedzin” stała się wspólnym hasłem protestu.

Opór studentów
Odpowiedzią władz było zamknięcie uniwersytetu Sorbony w Paryżu. Gdy jednak policja próbowała usunąć studentów z ulic za pomocą pałek i gazu łzawiącego, ci stawili opór i nie dali się (10 maja). Robotnik budowlany pokazał im, jak używać młota pneumatycznego, by za jego pomocą wykopywać kostkę brukową z wyłożonych nią ulic, i jak budować barykady. Studenci stawiali opór przez całą noc.

Ten opór miał decydujące znacze-

nie. Żądania studentów były raczej mało istotne. Prawdopodobnie niewielu francuskich robotników fabrycznych uważało, że żądanie „więcej seksu dla studentów” było istotną kwestią sprawiedliwości społecznej. Jednak zobaczyli oni, że rząd został zmuszony do odwrotu (uniwersytet został ponownie otwarty) przez odwagę i determinację studentów. Opór może wygrać – to było przesłanie studentów do francuskich robotników.

Biurokraci związkowi (Francja miała trzy centrale związkowe) próbowali rządzić sytuację ogłaszając jednodniowy strajk, próbując w ten sposób odzyskać kontrolę. Jednakże potężna demonstracja w Paryżu w następny poniedziałek (13 maja) miała dokładnie odwrotny rezultat – podniosła poczucie pewności siebie milionów pracowników.

Następnego dnia w fabryce samolotów w Nantes odbyło się spotkanie związkowe. W organizacji związkowej w tych zakładach było trzech rewolucjonistów, którzy przez lata domagali się podjęcia wojowniczych działań i zawsze byli ignorowani. Tym razem zostali oni

cyjnego obalenia kapitalizmu. PCF miała 5 milionów wyborców i kontrolowała największą centralę związkową CGT. Miała też tysiące zaangażowanych działaczy z klasy pracującej. Była niezwykle lojalna wobec Rosji, i w równie niezwykłym stopniu oddana sprawie swych szans na sukces w wyborach do parlamentu.

PCF w bardzo zdecydowany sposób przeciwdziałała jakimkolwiek wpływom studentckich rewolucjonistów na swych zwolenników z klasy pracującej. Przez lata osoby sprzedające przed fabrykami lewicową, niekomunistyczną prasę padali ofiarą przemocy ze strony PCF.

Gdy wybuchł strajk studentcki, spotkał się on z zajadłą opozycją ze strony prasy PCF. Studenci rewolucyjniści byli potępiani jako dzieci bogaczy, które chcą uniemożliwić studentom z klasy pracującej przygotowanie się do egzaminów. Często też byli oczerniani jako agenci prawicy.

Gdy fala strajków okupacyjnych rozlała się na kraj, PCF nie mogła jej powstrzymać. Wobec tego centrala przejęła kontrolę nad tym ruchem, i uczyniła wszystko, co było w jej mocy, by zdemobilizować go od wewnątrz.

W większości przypadków fabryki były okupowane przez działaczy związków zawodowych. Inni robotnicy, czyli 7 milionów nienależących do związków spośród 10 milionów strajkujących, zostali odesłani do domów,

by oglądać prorządową telewizję. Kiedy de Gaulle wezwał do przedterminowych wyborów do parlamentu PCF poparła go i zachęcała ludzi do powrotu do pracy. W tych wyborach triumfowała prawica.

Inspiracja

Historia się nie powtarza, lecz inspiracja płynąca z historii może pomóc w przygotowaniu przyszłych zwycięstw. Stawką nie jest tylko

przyszłość Francji. Jednym z najbardziej upartych kłamstw, szerzonych przez media, jest twierdzenie, że wydarzenia roku 1968 były wyrazem czegoś unikalnie francuskiego.

Powinniśmy zapamiętać słowa Roberta Escarpit z „Le Monde”, który napisał zaraz po zakończeniu strajku: „Francuz podróżujący za granicą jest traktowany po trosze jak rekonwalescent po ataku tropikalnej gorączki. W jaki sposób wysypka barykad na ulicach rozszerzyła się na całym ciele? Jaką miał pan temperaturę o 5 po południu 29 maja? I tylko jedno pytanie nie jest nigdy zadawane, być może z obawy o to, jaka padłaby na nie odpowiedź. Jednak w głębi serca każdy chciałby wiedzieć, z nadzieją lub też obawą, czy ta choroba jest zaraźliwa.”

Ian Birchall

Tłumaczył Jacek Szymański



wysłuchani – rozpoczął się bezterminowy strajk okupacyjny. Choć niewiele gazet poinformowało o tym strajku, to jednak stał się on inspiracją dla innych. W ciągu tygodnia fabryki i inne zakłady pracy w całej Francji ogarnęły strajki okupacyjne.

Rola Partii Komunistycznej

Ostatecznie ruch 1968 został pokonany, jednak nie dlatego że klasa rządząca była zbyt silna. Pod koniec maja de Gaulle uciekł z Paryża, by odbyć konsultacje z szefami armii w Niemczech. Gdy następnie próbował ogłosić referendum, stanął on w obliczu brutalnej rzeczywistości potęgi klasowej – żadna drukarnia we Francji nie chciała wydrukować kart do głosowania.

Stary porządek ocaliła Francuska Partia Komunistyczna (PCF), która na papierze była oddana sprawie rewolu-

Pasożyci Czartoryscy i „Dama z gronostajem”

Pod koniec 2016 roku dowiedzieliśmy się, że rząd kupił za sto milionów euro jeden z najbardziej znanych obrazów Leonarda da Vinci – „Damę z gronostajem” – od Fundacji Książąt Czartoryskich. Minister kultury Piotr Gliński był odpowiedzialny za całą transakcję.

Minister piał z zachwyty i mówił o „wspaniałym dniu dla polskiej kultury”, o tym, że „Dama” stanie się wreszcie „własnością narodu” (oprócz samego obrazu rząd zakupił także część kolekcji Fundacji o łącznej wartości miliarda złotych).

„Naród” zapłacił sto milionów euro „księciu” Adamowi Karolowi Czartoryskiemu i jego współpasożytom z Fundacji. Jeden z nich, Jan Lubomirski-Lanckoroński, żalił się nawet, że jest to „darowizna na rzecz narodu polskiego tych wspaniałych, bezcennych w sumie dzieł”. Czartoryskim „naród” powinien zatem dogonnie dziękować, sto milionów euro to tylko grosze dla jaśnie panów z Fundacji.

Kolekcja Czartoryskich zgodnie z prawem nie mogła w żaden sposób

być sprzedana i nie mogła opuścić Polski. Mimo to, rząd propagandowo odtrąbił tę decyzję sukcesem i niepowtarzalną okazją, którą trzeba było wykorzystać jak najszybciej (tak jakby

dzenia dla pracowników ochrony zdrowia czy oświaty. „Własność” obrazu i innych dzieł kolekcji miała jednoczyć wszystkich Polaków, tych ze szlacheckimi nazwiskami, tych z mniej szla-



„Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci. Przed obrazem Tamara Czartoryska oraz małżeństwo Adama Czartoryskiego i Josette Calil.

na „Damę” czekali już inni kupcy, zupełnie jak w dość udanej komedii Juliusza Machulskiego- Vincel).

Zakup kolekcji Czartoryskich był dla rządu oczywiście o wiele większym priorytetem niż, na przykład wynagro-

chetnymi (np. Kulczyk czy Solorz) i całej reszty „pospólstwa”.

Rodzina Czartoryskich weszła w posiadanie obrazu Leonarda da Vinci pod koniec osiemnastego wieku, u szczytu feudalnej ekspansji pierwszej

Rzeczypospolitej, kiedy ponad dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa było ciemnione przez rody Lubomirskich, Radziwiłłów i podobnych „szlachetnych” rodzin, nie wspominając już o samych Czartoryskich.

Członkowie Fundacji Książąt Czartoryskich na całe szczęście nie ciemnią już chłopów. Specjalizują się teraz w pasożytnictwie finansowym. W marcu 2018 roku okazało się, że Fundacja „się rozwiązała” na terenie Polski, a pieniądze (około pół miliarda złotych) uzyskane ze sprzedaży „swojej” kolekcji wprowadziła do Lichtensteinu, gdzie fundacja nie płaci podatku dochodowego.

Jeden z członków fundacji w odpowiedzi na zarzuty o „raju podatkowym”, z którego korzysta fundacja, beczelnie stwierdził, że przepisy prawa, „które funkcjonują w Polsce, a które zostały uchwalone jeszcze w okresie PRL skutecznie blokują rozwój fundacji z dużymi zasobami finansowymi”.

W taki właśnie sposób „proso-cjalny” rząd PiS-u wsparł finansowo prywatną fundację, która cieszy się z nieopodatkowanych „zasobów finansowych” w Lichtensteinie. Polscy nieliczni arystokraci, oprócz brylowania w mediach i zamieszczania zdjęć na instagramie, zajmują się tak, jak ich przodkowie przed wiekami życiem na cudzy koszt. Dostęp do kultury i sztuki powinien być jak najszerszy, a państwo powinno znacjonalizować zbiory szlachty, która dorobiła się pańszczyźnie, a nie dopłacać do ich nierobstwa.

Pamięć o Róży Luksemburg

W połowie marca została usunięta tablica upamiętniająca miejsce urodzenia Róży Luksemburg w Zamościu. Pretekstem do jej usunięcia była tak zwana „ustawa dekomunizacyjna” z 2016 roku „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”.

W taki sposób władze miasta brawurowo „dekomunizują” miejską przestrzeń. Akcja ta przeszła niemalże bez echa, nie licząc internetowej pety-

cji zbierania podpisów przeciwko tej decyzji.

Róża Luksemburg była polską i niemiecką rewolucyjną socjalistką, zamordowaną przez oddział Freikorpsu, niemieckich nacjonalistów, w 1919 roku. Róża Luksemburg jest przede wszystkim znanym na całym świecie symbolem międzynarodowego ruchu pracowniczego. In-

ternacjonalizm propagowany przez Luksemburg stoi naturalnie w sprzeczności z polityką historyczną uprawianą nie tylko przez PiS, ale także przez wszystkie rządy ostatnich trzydziestu lat.

Usunięcie tablicy pokazuje jed-

nak stopień desperacji obecnej ekipy, która chce dosłownie wymazać jakąkolwiek pamięć po polskich działaczach lewicowych. Stąd też „walka” PiS-u z nazwami ulic Brygad Dąbrowszczaków w całym kraju (według IPN-owskiej i PiS-owskiej narracji, ktokolwiek śmiał walczyć z faszystowskim generałem Franco, nie zasługuje na jakiegokolwiek upamiętnienie).

Gwoli ścisłości, IPN-owi nie udało się jeszcze zmienić ulicy ani placu Róży Luksemburg w Berlinie... Podobnie z pamięcią historyczną walczy



skrajnie prawicowy rząd Orbána na Węgrzech, który ostatnio usunął archiwum marksistowskiego filozofa György Lukácsa z siedziby Węgierskiej Akademii Nauk. Tak czy inaczej usuwanie tablicy pamiątkowej to działanie zupełnie małostkowe.

Jakiegokolwiek ustawy „dekomunizacyjne” nie wymażą dorobku teoretycznego Róży Luksemburg.

W niemieckim Trewirze natomiast władze miejskie uczciły dwusetną rocznicę urodzin Karola Marksa umieszczając podobiznę autora 'Kapitału' na sygnalizacji świetlnej. Może zamiast zapalczywie niszczyć starą tablicę pamiątkową, władze Zamościa powinny postąpić podobnie i upamiętnić jedną z najsłynniejszych Polek na świecie.

Str. 9: Maciej Bancarzewski

Witamy uchodźców!

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Skontaktuj się z nami:

pracdem@go2.pl

pracowniczademokracja.org

facebook.com/pracdem

Nauczycielki/le - ZNP

Manifestacja w Warszawie

W Warszawie przy siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej około 5 tysięcy nauczycielek i nauczycieli zebrało się pod hasłami: "Mamy dość!", "Reforma Zalewskiej = chaos i nierówność", "Za pracę – godna płaca". Manifestujący domagali się przede wszystkim podwyżek w wysokości 1000 złotych, argumentując, że tegoroczne podwyżki od 93 zł do 168 zł brutto przyznane przez minister Zalewską nie poprawiają złej sytuacji finansowej pedagogów. Zbyt niskie podwyżki to nie jedyny zarzut związkowców wobec minister. W ich ocenie szefowa MEN jest odpowiedzialna za fatalnie przeprowadzoną reformę edukacji i pogorszenie statusu zawodu nauczyciela, np. likwidowanie uprawnień, wydłużanie ścieżki awansu zawodowego, ograniczenie dostępu do urlopu zdrowotnego.

Polska Grupa Górnicza

Zarząd przestraszył się strajku - będą podwyżki

23 kwietnia, podczas kolejnej rundy negocjacji między zarządem, przedstawicielami ministerstwa a związkowcami, zostało zawarte porozumienie, zgodnie z którym pracownicy PGG dostaną podwyżki wynagrodzeń. Jak informują związkowcy z Sierpnia'80, najbardziej skorzystają górnicy. Ich dniówka wzrośnie o 32 zł, co oznacza wzrost płac o ponad 600 zł w skali miesiąca. Pozostali zatrudnieni otrzymają podwyżkę od 18 zł do 30 zł dziennie.

Spór zbiorowy na tle płacowym pomiędzy centralami związkowymi a zarządem PGG rozpoczął się 14 marca. Początkowo nic nie zapowiadało sukcesu związkowców. Na kolejnych spotkaniach negocjacyjnych zarząd nie wykazywał woli ustępstw, dlatego po kolejnym fiasku rozmów organizacje związkowe utworzyły 16 kwietnia Sztab Protestacyjny-Strajkowy. Sztab rozpoczął przygotowania do przeprowadzenia dwugodzinnego strajku ostrzegawczego i kolejnych akcji protestacyjnych.

Konsekwencja, upór związkowców i oczywiście groźba strajku podziałały na szefów grupy. Bądź, co bądź, PGG zatrudnia około 35 tysięcy pracowników i przynosi spore zyski. Strajk na pewno spowodowałby ogromne straty.

MAN BUS -Starachowice

Sukces związkowców

Związkowcy z „Solidarności” w MAN BUS Starachowice 26 marca podpisali porozumienie płacowe z zarządem firmy. Zamiast proponowanych wcześniej przez pracodawcę 2 procent podwyżki, uzyskali 6,5 procent w tym roku i 3,5 procent w przyszłym roku. Co także ważne, 134 osoby zatrudnione za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej przejdą na umowy z firmą MAN, a 176 osób, które mają umowy terminowe w MAN, dostanie umowy na czas nieokreślony. Płaca pracowników umysłowych w tym roku wzrośnie również o 6, 5 procent.

Ten sukces to rezultat zdecydowanej postawy związków i wspierającej ich załogi. Pikiety przed bramą fabryki, z licznym udziałem załogi, związkowcy zorganizowali już 29 stycznia.

Amica Wronki

Jest porozumienie w sprawie wynagrodzeń

Przedstawiciele pracodawcy, związkowcy oraz dodatkowo uczestniczący w rozmowach przedstawiciele pracowników podpisali porozumienie w sprawie podwyżek wynagrodzeń. Od lipca 2018 roku stawka godzinowa wzrośnie o 1,20 zł., a premia roczna będzie wliczana do stawki miesięcznej w wysokości 5 procent i nie będzie uzależniona od wyniku finansowego firmy. Dodatkowo, w podpisanym przez wszystkie strony porozumieniu, zawarto zapis o zagwarantowaniu przez pracodawcę podwyższenia 2019 roku stawki godzinowej o 1,30 zł.

Na początku marca w Fabryce Kuchni Amica S.A. pracownicy produkcyjni przelewali na krótko pracę i wystosowali szereg żądań pod adresem dyrekcji firmy. Między innymi chodziło o dołączenie do corocznych negocjacji płacowych przedstawicieli pracowników.

MZA–Region Mazowsze

Kierowcy wywalczyli podwyżki

Zakończył się kilkumiesięczny spór zbiorowy między związkami zawodowymi a pracodawcą. Związkowcy z MZA podpisali 4 kwietnia porozumienie z władzami spółki. Według niego pracownicy dostaną od 300 do 400 złotych brutto podwyżki i 1000 złotych wyrównania od początku roku. Przyjęto też propozycję, aby połowa premii uznaniowej została przeniesiona do podstawy wynagrodzenia. Podwyżki zaczną być wypłacane od maja.

Protest kierowców MZA trwa od końca 2017 roku. Na początku 2018 roku powołano wspólną organizację, która reprezentowała wszystkie związki. Po przeprowadzeniu ankiety, w której większość kierowców poparła działania związków w sprawie żądania podwyżek płac, rozpoczęto spór zbiorowy. Zarząd MZA twierdził, że maksymalnie może podnieść pensję o 100 złotych. Teraz spółka przeznaczy na podwyżki blisko 10 milionów złotych.

Str. 10: Joanna Puszwacka

Budżetówka

Rośnie niezadowolenie wśród pracowników w całym kraju

Komitet Protestacyjny Pracowników Sfery Budżetowej NSZZ „Solidarność”, który powstał 28 lutego w (pisaaliśmy o tym w poprzednim numerze), jest coraz liczniejszy. Oprócz organizacji związkowych z regionu bydgoskiego są już w nim związki z innych części kraju, np. z Powiatowego Urzędu Pracy w Katowicach, Urzędów Statystycznych ze Szczecina, Opola, Łodzi, Gdańska, Inspekcji Handlowej z Wrocławia, Katowic, Opola, Lublina, Koszalina, Pracownicy Administracji w Olsztynie, związkowcy z WIOŚ w Opolu i Zabrzańskie Centrum Świadczeń Rodzinnych.

W całym kraju szeregowi pracownicy budżetówki narzekają na fatalne zarobki. Niektórzy dostają miesięcznie na rękę 1600-1800 zł, a pracownik z 20-letnim stażem pracy zarabia nieco ponad 2000 zł miesięcznie.

Na razie Komitet czeka na ruch ze strony minister Rafalskiej, przewodniczącej Rady Dialogu Społecznego. Spotkanie z nią ma się odbyć w drugiej połowie kwietnia. Jednak nie wyklucza strajkowej formy protestu.

Huta Pokój – Ruda Śląska

Związkowcy zapowiadają strajk



Związki zawodowe działające w Hucie zapowiedziały na 7 maja 24-godzinny strajk w zakładzie. Do protestu mają też przystąpić pracownicy spółek zależnych. W ten sposób związkowcy chcą wywrzeć nacisk na pracodawcę w sprawie rozmów na temat podwyżek wynagrodzeń i nowych propozycji płacowych. Referendum strajkowe odbyło się w dniach 9-11 kwietnia. Uczestniczyło w nim 73 proc. załogi, z czego za strajkiem było 95 proc. głosujących.

Spór zbiorowy na tle płacowym trwa w Hucie Pokój i spółkach zależnych od wielu miesięcy. Propozycje przedstawiane przez pracodawcę do tej pory były nie do przyjęcia, ponieważ zgadzał się podnieść płace o 200 zł, ale zarazem chciał niekorzystnie dla pracowników zmienić regulamin wynagradzania. Zakładał on np. likwidację dodatku z okazji Dnia Hutnika czy obniżenie dodatku za nadgodziny. Tymczasem związkowcy domagają się podwyżek w wysokości 300 zł i absolutnie nie godzą się na odebranie pracownikom dodatków płacowych.

6 kwietnia przed Huta zorganizowana została pikiet, w której wzięło udział ok. 350 osób. Teraz czas na strajk.

Państwowa Inspekcja Weterynaryjna Protest pracowników

Pracownicy Państwowej Inspekcji Weterynaryjnej domagają się poprawy uposażeń i zwiększenia budżetu instytucji.

W związku z Afrykańskim Pomorem Świń nakładane są na nich nakładane coraz większe obowiązki, jednak nie idą za tym odpowiednie środki finansowe. W ramach protestu postanowili 26 marca nie przyjść do pracy biorąc urlopy na żądanie.

Służby mundurowe

Ogólnokrajowy protest

Federacja Związków Zawodowych Służb Mundurowych chce podwyżek o 650 zł dla funkcjonariuszy i powrotu do poprzedniego systemu emerytalnego, który pozwalał im na wcześniejsze przejście na emeryturę.

Związki postawiły ultimatum stronie rządowej, że do 14 kwietnia 2018 musi zostać podpisane porozumienie, albo podejmą następne kroki dotyczące protestu.

PLL LOT

Strajk pierwszomajowy

Pracownicy PLL LOT planują 1 maja rozpoczęcie strajku. Nie ma lepszego uczczenia międzynarodowego święta walki pracowniczej! Pisowski prezes tej państwowej spółki chce zastraszyć pracowników i złamać strajk. Związkowcy mają jednak pełnię możliwości odparcia tych znanych od lat, tanich chwytów panów kapitalistów (państwowych i prywatnych) - począwszy od zorganizowania pikiet strajkowych uniemożliwiających podjęcie pracy przez zastraszonych pracowników i łamistrąjków.

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja ma członków i grupy w różnych miastach, m.in. w **Warszawie, Szczecinie, Krakowie, Trójmieście, Wrocławiu, Poznaniu i Kielcach**.

Organizujemy **spotkania**, uczestniczymy w różnych **kampaniach**, wydajemy **gazetę i literaturę** o różnych aspektach antykapitalizmu.

Organizujemy też **większe spotkania publiczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami w Twojej miejscowości **zadzwoń** pod numer telefonu, **napisz** do nas maila lub **skontaktuj** się z nami na Facebooku.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w środy o godz. 18.30 w Warszawie u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 107 (blisko stacji metra Ratusz)

Sprzedaż gazety, Warszawa: **soboty, godz. 12.00-13.00**, Metro Centrum.

**Kontakt do nas: pracdem@go2.pl
facebook.com/pracdem**

Polecamy dwie książki nt. imperializmu

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistycznego. Zarys krytyczny
(cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych
(cena 34 zł + koszt wysyłki)

autor: **Filip Ilkowski**



wydawnictwo adam marszałek 2015

Pracownicza Demokracja

Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługujące wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przecistawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przecistawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym odizolowaniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

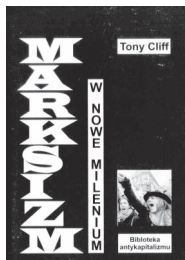
Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

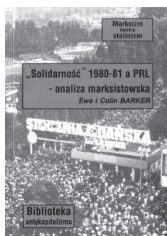
List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewski
- koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels
- koszt ksera i przesyłki

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

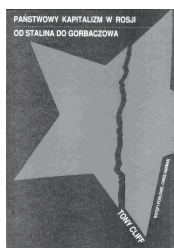
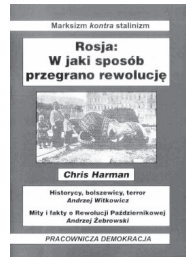


Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

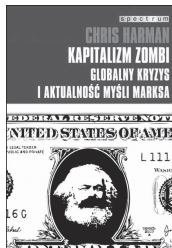


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 12, 01-900 Warszawa 118

Weekend

Antykapitalizmu 2018

25-27 maja w Warszawie

**ul. Długa 29, I piętro, sala 115
(blisko stacji metra Ratusz)**

PIĄTEK 25 MAJA

18.00: FILM: MŁODY MARKS

Wstęp: Jan Sowa – socjolog
Piotr Trzpił – Pracownicza Demokracja

SOBOTA 26 MAJA

**11.00: REWOLUCJA JEST KOBIECĄ –
CO DALEJ DLA STRAJKU KOBIEC?**

Zofia Marcinek – Warszawski Strajk Kobiet
Małgorzata Mróz – Studencki Komitet Antyfaszystowski
Joanna Puszowska – Pracownicza Demokracja

**12.45: 100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI –
1918 ROK W ŚWIELE REWOLUCJI**

Roman Kurkiewicz – felietonista *Tygodnika Przegląd*, Collegium Civitas
Jakub Olszewski – Pracownicza Demokracja

**15.00: ISLAMOFOBIA, ANTYSEMITYZM I RZĄDOWY RASIZM
– JAK ORGANIZOWAĆ SPRZECIW?**

Lubna Al-Hamdani – aktywistka w dialogu międzyreligijnym i międzykulturowym
Michał Goworowski – Studencki Komitet Antyfaszystowski
Gość z Anglii: Jacek Szymański – emigrant z Polski, działacz Stand Up To Racism (Postaw Się Rasizmowi) i Socialist Workers Party

16.45: KAPITALIZM 2K18 OCZAMI MARKSA

Andrzej Żebrowski – Pracownicza Demokracja

18.30: KAPITALIZM, IMPERIALIZM I MILITARYZACJA ŚWIATA

Przemysław Wielgosz – *Le Monde diplomatique* - edycja polska
Filip Ilkowski – Pracownicza Demokracja

NIEDZIELA 27 MAJA

11.00: ANTYKOMUNIZM JAKO IDEOLOGIA WŁADZY

Filip Ilkowski – Pracownicza Demokracja

12.45: ROK 1968 – BUNT, KTÓRY WSTRZĄSNAŁ ŚWIATEM

John Rose – uczestnik wydarzeń 1968 roku w Brytanii, socjalista pochodzenia żydowskiego zaangażowany w kampanię solidarności z Palestyńczykami, autor szeregu publikacji (m. in. książki „Myths of Zionism”).

14.30: DEBATA: JAKIEJ LEWICY POTRZEBUJEMY?

Piotr Ikonowicz – Ruch Sprawiedliwości Społecznej
Maciej Konieczny – Partia Razem
Paulina Piechna-Więckiewicz – Inicjatywa Polska
Ellisiv Rognlien – Pracownicza Demokracja

Wpisz Weekend Antykapitalizmu 2018 w wyszukiwarkę Facebooka,
“Weź udział” i zaprosz znajomych!